

Sebastian Tomasz Kołodziejczyk

Odpowiedź na recenzję „Z Przewodnikiem po metafizyce”

Wypada zacząć od słów podziękowania prof. Andrzejowi Biłatowi za bardzo obszerną, wnikliwą i w wielu miejscach trafną recenzję. Jestem, jako redaktor tomu, jak również autor jednego z artykułów, tym bardziej wdzięczny, iż wiem, jak niewdzięczne jest pisanie recenzji (w systemie parametryzacji, który właściwie tę formę pisarstwa naukowego całkowicie postponuje). Jednocześnie stoję przed poważną trudnością: w jaki sposób odpowiedzieć na uwagi (na które składają się w głównej mierze komentarze krytyczne oraz polemiczne), by zachować merytoryczną spójność z wywodem Autora recenzji, jednocześnie uwzględniając znakomitą większość poczynionych spostrzeżeń?

Jako że *Przewodnik po metafizyce* jest dziełem zbiorowym, przyjąłem zasadę, że na zarzuty szczegółowe swoje odpowiedzi powinni udzielać Autorzy artykułów, do których prof. Biłat kieruje swoje zastrzeżenia. W niniejszym tekście odpowiadam zatem na zarzuty skierowane pod adresem mojego tekstu, jak również całości jako pewnego projektu. Zacznę od kilku kwestii ogólnych, a potem ustosunkuję się do uwag szczegółowych dotyczących artykułu mojego autorstwa.

Z napisanej przez prof. Biłata recenzji przebija dbałość o detale, szczególnie gdy wytykane są merytoryczne uchybienia, a jednocześnie elegancja argumentacji i życzliwość. Autor recenzji nie ma wyraźnych uwag formalno-ogólnych, gdy chodzi o formułę przedsięwzięcia. To, oczywiście, cieszy, przy czym jako redaktor naukowy tomu widziałbym dziś nieco inaczej. Być może wówczas udałoby się zadość uczynić pewnym rozproszonym wątpliwościom prof. Biłata (zawartym w różnych miejscach recenzji, ale nieopatrzonej wspólnym mianownikiem). Widzę cztery tego rodzaju kwestie (odnoszące się tak do konstrukcji całości, jak i charakteru poszczególnych artykułów):

1. obecność dwóch artykułów (mojego i Jacka Wojtysiaka) zdających sprawę z klasycznej postaci metafizyki;
 2. niezrealizowanie (w całej rozciągłości) zapowiadanych w tytule treści (dotyczy kilku artykułów);
 3. poziom trudności niektórych artykułów;
- i kwestia niepodnoszona przez Autora recenzji, ale dość istotna z mojego punktu widzenia:
4. brak artykułów poświęconych pewnym zagadnieniom, które zdecydowanie powinny się znaleźć w tomie.
- Pozwolę sobie pokrótce odpowiedzieć na te cztery kwestie.

Ad 1. Deklarując jako redaktor naukowy tomu, jak i całej serii, iż „Przewodniki” stawiają sobie za cel nadrzędny zdanie sprawy z aktualnego stanu badań w zakresie podstawowych dyscyplin filozoficznych, nie zapominam o tym, iż filozofia ma swoją długą i chlubną tradycję. Mimo że z niesłabnącą fascynacją przyglądam się współczesnej debacie filozoficznej i sam w nią się włączam, nie zapominam o źródłach, także w sensie tych, które, jak np. fenomenologia, mają słabą reprezentację pojęciową i argumentacyjną w głównym nurcie aktualnego myślenia filozoficznego.

Jak się wydaje, metafizyka należy do tych unikalnych dyscyplin filozoficznych, których tradycja posiada swoją zinstytucjonalizowaną formę. Co więcej, właściwie niemożliwe jest uprawianie metafizyki bez odnoszenia się zarówno do dorobku myślicieli czasów minionych, jak i do ważkich argumentów krytycznych, w dużej części rekapitulowanych tezą o zbyteczności dyskursu metafizycznego. Patrząc z tej perspektywy, a także uwzględniając potrzeby dydaktyczne, trzeba jasno powiedzieć, że czytelnik ma prawo znać źródła myśli metafizycznej, a co więcej ma prawo wiedzieć, jaki sens mają te źródła dla dzisiejszej debaty.

Być może w kontekście tego ostatniego oczekiwania, w artykułach, tak moim, jak i Jacka Wojtysiaka, za mało jest wyraźnych i zdecydowanych powiązań, tak by czytelnik natychmiast zorientował się, dlaczego nie można abstrahować od klasycznej formuły metafizyki i reprezentowanej przez nią tradycyjnych koncepcji bytu (tych koncepcji jest, oczywiście, więcej, niż jedna).

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na dwie sprawy, które determinują podejście do tradycyjnej metafizyki i zaciemniają jej obraz. Pierwsza sprawa dotyczy wagi i roli tez metafizycznych takich myślicieli, jak Arystoteles, Tomasz z Akwinu czy Duns Szkot. W opinii wielu współczesnych filozofów, ale mam nadzieję, że nie w opinii Autora recenzji, wymienieni filozofowie należą do historii (filozofii), a w najlepszym razie mają swoje poczesne miejsce w dyskursach regionalnych (takich np. jak neotomizm). Jest to, jak można łatwo pokazać, podejście przeciwnie, tak teoretycznie, jak i pragmatycznie.

Z teoretycznego punktu widzenia, istotą rzeczy jest argument i teoria, a nie data ich powstania. To, że aktualny stan filozofowania ma swoją bazę w kilkudziesięciu na okragło cytowanych pracach autorów żyjących w ostatnich 100-120 latach, jest

powiązane z nastawieniem metodologicznym, głównie filozofii analitycznej.¹ Taka postawa nie ma natomiast uzasadnienia w głównej dyrektywie metafizycznej (samej filozofii analitycznej), by na poważnie brać tylko tę konstrukcję teoretyczną, która ma dobre (i przekonujące) zaplecze argumentacyjne. W tym kontekście Arystoteles czy Tomasz mogą być traktowani z o wiele większą atencją, niż większość filozofów analitycznych ich traktowała i (co się zmieniło na lepsze) traktuje.

Pragmatyczna racja zachowania odniesień do tradycji metafizycznej może przyjmować wiele postaci, ale jedna wydaje mi się szczególnie przekonująca. Stosunek do tradycji to z jednej strony papier lakmusowy pokory jako postawy także w obrębie filozofii (czy szerzej: nauki), ale też stanowiska metafizycznego (ujmowania filozofii jako ciągłości i sukcesji myśli). Szczerze mówiąc, nie bardzo wyobrażam sobie kształcenie młodych ludzi (a mam w tym względzie kilka punktów odniesienia) bez wyraźnego przekazu, iż tradycja ma niebagatelną wartość, gdyż jest co najmniej nośnikiem rozwiązań trudnych do utrzymania, przy czym wcale nie musi to oznaczać, że zupełnie pozbawionych znaczenia. Poza tym taka postawa impregnuje na swoistą bezczelność filozoficzną, która często przemawia z tekstów współczesnych autorów, sądujących, że cały filozoficzny świat to artykuły kilku kolegów opublikowane w ostatnich pięciu latach.

Druga kwestia jest równie istotna i niejako wprost odnosi się do jednego z zarzutów Autora recenzji, mianowicie, że nie uwzględniłam w swoim artykule („Czym jest metafizyka?”) neoarystotelesowskiej postaci dyskursu metafizycznego (m.in. M. J. Loux czy E. J. Lowe). Pod pewnym względem prof. Biłat ma rację, nie dość rozlegle omawiam tę postać współczesnej metafizyki. Z drugiej strony wyraźnie zaznaczam akcentem neoarystotelesowskim, wskazując na obowiązujący obecnie punkt odniesienia (przynajmniej w sporej części filozoficznego świata). Brak szczegółowego omówienia bierze się stąd, że postać ta (w warstwie metafizycznej) nie jest przekonująca i, na dobrą sprawę, wymaga głębszej refleksji. Wzmiankuję o tym w artykule, wskazując m.in. na to, że są dwie możliwe drogi metafizycznego myślenia: 1) zorientowana przedmiotowo i 2) zorientowana pojęciowo.

Ta pierwsza, niesamowicie wymagająca, pozostaje w ścisłym związku z tezami krytycznymi wysuwanymi pod adresem metafizyki. Jeśli na tym miałby polegać dyskurs neoarystotelesowski, musiałby się też zmierzyć z krytyką, którą ignoruje. Sztandarowa postać tej formacji, czyli E. J. Lowe² z niezwykłą gracją omija rafę koralową krytyki i z wielkim wdziękiem deklaruje, że możliwe jest uprawianie metafizyki tak, jakby się mówiło wprost o świecie.

Ta druga, o wiele bardziej rozpowszechniona (i, jak się wydaje, w dużej części podzielana także przez obóz neoarystotelesowski) sprowadza się do przyznania, że cała metafizyczna robota to nic innego, jak uzyskanie maksymalnej jasności co do pojęć (uznawanych za metafizyczne) i niesprzeczności tez z ich udziałem. To podej-

¹ Zob. T. Szubka, *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia*, Wrocław 2009, WUWr.

² M.in. w: *A Survey of Metaphysics*, Oxford 2002, OUP.

ście respektuje krytykę metafizyki, szczególnie sformułowaną przez R. Carnapa.³ W jej rezultacie problemy metafizyczne zostają przekształcone w problemy językowe (logiczne), dzięki czemu odkrywa się, że mamy do czynienia z: błędnymi sformułowaniami problemu filozoficznego, niejasnymi pojęciami, którymi się posługujemy, brakiem logicznej (także szerzej: językowej) precyzji w konstruowaniu tez i teorii metafizycznych i, wreszcie, brakiem narzędzi weryfikujących/falsyfikujących te tezy i teorie. Bardzo instruktynwny w tym względzie jest zbiór artykułów pod redakcją Davida Chalmersa, Davida Manley'a i Ryana Wassermana,⁴ którzy zwracają uwagę na rozliczne kwestie metodologiczne i przedmiotowe.

W nawiązaniu do tego rodzaju dyskursu metafizycznego poświęcam jedną część mojego artykułu podejściom P. F. Strawsona (analiza językowa i logiczna jako właściwe narzędzia filozofowania) oraz M. Dummetta (metoda przekształcenia problemów przedmiotowych w semantyczne). Trudno mi się w tym kontekście zgodzić z prof. Biłatem, że koncepcja Dummetta nie łączy się z tym, o czym powinien traktować tekst artykułu „Czym jest metafizyka?”. Jak się wydaje, pominięcie tego programu transformowania problemów przedmiotowych w semantyczne wyraźnie pozbawiłoby czytelnika zrozumienia tego, o co właściwie toczy się bój we współczesnym dyskursie filozoficznym. Koncepcja Dummetta pozwala też dostrzec różnicę w statusie zdań, np. ze względu na wykorzystanie pojęć ogólnych (o których w stosownych fragmentach swojej recenzji poświęconych tekstom Arkadiusza Chrudzimskiego i Jerzego Szumury wspomina Autor).

W podsumowaniu wymienionych tu kwestii chciałbym wrócić raz jeszcze do roli dyskursu Arystotelesowskiego dla całej tradycji metafizycznej, jak również tego, co się rozumnie przez metafizykę dziś. Od dłuższego czasu przychylam się do tezy — m.in. w nawiązaniu do komentarza Ch. Kirwana⁵ — głoszącej, iż dyskurs arystotelesowski jest integralnie heterogeniczny. Oznacza to, że rozważania metafizyczne (dotyczące pryncypiów, zasadniczo przyjmowanych w drodze argumentacji transcendentnej o postaci: nie można byłoby pomyśleć x , gdyby nie obowiązywała zasada Z) wyraźnie odróżniają się od rozważań ontologicznych (dotyczących struktury ontologicznej przedmiotu). W rezultacie, gdy mówi się o współczesnej kontynuacji tego rodzaju filozofii, trzeba wyraźnie zaznaczać, czy ma się do czynienia z dyskursem pryncypiów fundujących myślenie o świecie czy też pewną odmianą ontologii.

Ad 2. Odnośnie do zarzutu o nierealizowalności mogę jedynie powiedzieć, że jest to poniekąd uwaga słuszna, z tym wszakże zastrzeżeniem, że trudno sobie wyobrazić, by tego rodzaju publikacja w wyczerpujący sposób prezentowała całokształt dorobku

³ R. Carnap, *Empiryzm, Semantyka i Ontologia*, przeł. A. Koterski, Warszawa 2005, Wydawnictwo IFiS PAN.

⁴ D. Chalmers, D. Manley, R. Wasserman, *Metametaphysics. New Essays on the Foundations of Ontology*, Oxford 2009, OUP.

⁵ Aristotle, *Metaphysics. Books Gamma, Delta and Epsilon*, przekład i komentarz Ch. Kirwan, Oxford 1993, Clarendon Press.

współczesnej metafizyki. Z konieczności jest to więc wybór, być może czasami niereprezentatywny, ale zawsze będący w ścisłym związku z tym, co mówi się aktualnie.

Inny zarzut, który wprawdzie nie jest postawiony przez prof. Biłata, ale podnoszony jest przez innych uczestników polskiego życia filozoficznego, dotyczy proporcji, w tym uwzględnienia roli szkoły fenomenologicznej w debacie współczesnej, przede wszystkim Romana Ingardena.

Ten zarzut w jakimś sensie bardzo mnie dotknął, bo z jednej strony jestem przedstawicielem szkoły krakowskiej, a przede wszystkim uczniem prof. Władysława Stróżewskiego, z drugiej zaś z entuzjazmem odnoszę się do pewnych osiągnięć filozoficznych Romana Ingardena. Wyraźny brak ontologii fenomenologicznej ma jednak swoje uzasadnienie.

Po pierwsze, nie jest to język, którym się posługują filozofowie w toczonych dziś debatach. Nawet Autor recenzji zwraca uwagę, w nawiązaniu do tekstu Arkadiusza Chrudzimskiego (dotyczy rozróżnienia na samodzielność i niesamodzielność bytów), że kategorie te nie są aż takie jasne, za jakie mogą w niektórych kręgach uchodzić. Wydaje się, że można byłoby próbować przekładu języka fenomenologicznego na analityczny, ale taka translacja wymagałaby znacznego nakładu sił i trudno powiedzieć, czy byłaby skuteczna (i trafna).

Po drugie, ontologia fenomenologiczna domaga się wnikliwego opracowania w swoim całości kształcie (aż dziw bierze, że w polskim piśmiennictwie nie istnieje tego rodzaju praca). Przyznam, że można byłoby zamieścić artykuł poświęcony tego rodzaju ontologii i z pewnością znajdzie się on w drugim, poprawionym i uzupełnionym wydaniu *Przewodnika po metafizyce*. Jednym z problemów, z którymi należy się uporać, jest hermetyczny język i brak istotnego odniesienia do głównych współczesnych nurtów metafizycznych.

Ad 3. Poziom trudności zamieszczonych w *Przewodniku* artykułów to zagadnienie, które szczególnie mi leży na sercu. Będąc nauczycielem akademickim, zdaję sobie sprawę z tego, że przystępność wykładu to lwia część sukcesu dydaktycznego. Zaobserwowałem też pewną zależność, której wprawdzie nie mam prawa uniwersalizować, ale dostrzegam ją jako coś w rodzaju prawidłowości: siła dydaktyczna tekstu (czy przekazu w ogólności) leży w przykładach i trafnym ich doborze. Tutaj, muszę przyznać, że widzę wielkie pole do popisu dla Autorów *Przewodnika* na przyszłość. Abstrakcyjny i bardzo wyrafinowany dyskurs metafizyczny podany w dobrze dobranych przykładach może wiele zawiłości rozjaśnić, nawet jeśli w niektórych przypadkach przybiera on postać wielce uproszczoną.

Na obronę trzeba wyraźnie powiedzieć, że jest to pierwsza tego rodzaju publikacja w polskim piśmiennictwie. Pod pewnym względem jest ona pionierska. Polscy Autorzy (z którymi w kolejnych tomach „Przewodników” mam zaszczyt współpracować) właściwie dopiero uczą się wyrafinowanej sztuki pisania o rzeczach trudnych w sposób jasny i przystępny, tak by czytelnik nie musiał przystępować do lektury z nadmiernie rozbudowanym zapleczem erudycyjnym. Jestem jednak przekonany, że

za kilka lat cel zostanie osiągnięty, także dzięki temu projektowi, co w znakomity sposób zmieni dydaktykę przedmiotów filozoficznych.

Przy okazji omawiania zagadnienia trudności prezentowanych w *Przewodniku po metafizyce* tekstów, warto zdradzić kulisy tworzenia tego i każdego kolejnego tomu serii. Każdy artykuł jest recenzowany. Recenzenci proszeni są o ocenę kilku walorów tekstu, m.in. przystępności tekstu dla przeciętnego studenta zaawansowanych studiów filozoficznych. Z ciekawości sprawdziłem, jakie oceny w tym zakresie posiadają teksty, o których prof. Biłat wspomina jako nieco trudniejszych. W każdej z recenzji znalazłem informacje, iż przystępność artykułów oceniana jest na ok. 8 pkt w skali dziesięciopunktowej. Jak widać, każdy ma swoje preferencje i może się okazać, że to, co dla jednego recenzenta jest napisane przystępnie, dla innego jest niewystarczająco przystępne. W każdym razie jest nad czym pracować i, jak sędzę, z każdym nowym tomem „Przewodników” sytuacja będzie się poprawiać.

Ad 4. Braki artykułowe to rzecz, której nie porusza prof. Biłat, mimo że pewnie się narzucają. Wspominam o tym, by zaznaczyć, że w pełni zdaję sobie sprawę z tego, że tom mógłby być nieco bogatszy. Wskażę na kilka kwestii, które związane są z rozproszonymi uwagami Recenzenta, a jednocześnie wprost odnoszą się do tego zagadnienia.

Pewne artykuły mogłyby przyjąć inną postać, np. teksty Anny Wójtowicz czy Roberta Poczobuta mogłyby być nieco inaczej sprofilowane. Zgadzam się z prof. Biłatem, że tekst Anny Wójtowicz przedstawia zawężoną problematykę. Tekst uzyskał akceptację także dlatego, że jest dobrym wprowadzeniem do ontologii sytuacji. Oznacza to jednak, że w przyszłości (w drugim wydaniu) powinien znaleźć się artykuł traktujący o zdarzeniach i sytuacjach tak, jak o nich się mówi we współczesnej metafizyce (aktualnych debatach). Podobna uwaga dotyczy tekstu Roberta Poczobuta. Ten znakomity tekst przeglądowy (mapa stanowisk w zakresie metafizyki umysłu) domaga się dopełnienia w postaci artykułu, w którym zostaną zaprezentowane szczegółowe argumenty na rzecz kluczowych tez z zakresu filozofii umysłu, zwłaszcza stanowisk dualistycznych i monistycznych w odniesieniu do ontologicznego statusu umysłu.

Z poważniejszych braków muszę wymienić dwa teksty. Pierwszy tekst powinien być poświęcony krytyce metafizyki (stąd słuszne wrażenie Autora recenzji w odniesieniu do artykułu mojego artykułu, iż tekst ten naskórkowo wspomina o krytyce). Pierwotnie tekst poświęcony tej problematyce znajdował się na liście, ale z czasem z pewnych względów został wykluczony. W drugim wydaniu z pewnością się jednak znajdzie. Drugi tekst, którego brak jest szczególnie dotkliwie odczuwany, powinien być poświęcony teoriom przedmiotu konkretnego. Ta problematyka, wciąż bardzo żywo dyskutowana w angloamerykańskiej filozofii, musi znaleźć swój wyraz w opracowaniu przewodnikowym i tak też się stanie. Niech usprawiedliwieniem będzie fakt, iż niezwykle trudno jest znaleźć w Polsce specjalistów, którzy spełnialiby wstępne kryteria selekcji. Nawet jeśli udało się takich Autorów znaleźć, z uwagi na inne zobowiązania odmawiali oni uczestnictwa w projekcie.

* * *

Czas teraz na odniesienie się do uwag szczegółowych dotyczących mojego tekstu, zawartych w recenzji prof. Biłata. Uwagi te mają charakter dyskusyjny i tak też je traktuję.

Autor recenzji pisze, że „Autor nie podaje współczesnych przykładów neoarystotelesowskiego DM i nie ocenia roli tego dyskursu we współczesnej filozofii.” Istotnie, czytelnik może odnieść wrażenie, iż ta formacja nie jest właściwie doceniana. Z drugiej strony w moim artykule znajdują się wyraźne odniesienia, w szczególności do M. J. Louxa i jego koncepcji (jak się wydaje, reprezentatywnej dla całej grupy neoarystotelików — jeśli tak ich określić). Brak bardziej szczegółowego omówienia związany jest też z tym, iż grupa ta nie podaje rozbudowanej argumentacji na rzecz swojej własnej strategii dyskursywnej (wspominałem o tym, gdy przywoływałem pracę E. J. Lowe).

W tym samym akapicie prof. Biłat pisze jeszcze „[Autor] omawia natomiast koncepcje metafizyki R. Ingardena, P. F. Strawsona oraz — całkowicie «niearystotelesowską» — koncepcję M. Dummetta. Nie wyjaśnia dlaczego, wbrew silnej, nowożytnej i współczesnej tradycji krytyki metafizyki, na nowo wraca się dziś — w pewnym zakresie i pod pewnymi warunkami — do rozważań metafizycznych (w artykule nie ma o tym wzmianki)”.

Zdecydowanie przyznaję rację prof. Biłatowi co do tego, że rozważania krytyczne nie znalazły właściwego sobie miejsca i tym samym trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego metafizyka utrzymuje swój status i witalność. Powody takiego stanu rzeczy podałem powyżej. W drugim wydaniu taki artykuł i odpowiedź na postawione w ten sposób pytanie Recenzenta na pewno się znajdą.

W sprawie stanowisk Ingardena, Strawsona i Dummetta rzecz jest o wiele bardziej skomplikowana. Przede wszystkim czytelnik musi wiedzieć, skąd bierze się dualizm terminologiczny: z jednej strony używa się terminu „metafizyka”, z drugiej zaś „ontologia”. Dla niektórych używanie terminu „ontologia” może być mało przekonujące, zwłaszcza w odniesieniu do tego, iż na Zachodzie obowiązuje jednak termin „metafizyka” markujący właściwą problematykę metafizyczną, a termin „ontologia” zarezerwowany jest dla pojęciowych i przedmiotowych regionalizmów. Pewnym uzasadnieniem dla polskiej praktyki jest tradycja fenomenologiczna i stąd między innymi przywołanie w moim artykule Ingardena. Motywacja stojąca za przywołaniem Strawsona i Dummetta jest w istocie rzeczy krytyczna. Chodzi mianowicie o to, że koncepcja Strawsona pojawia się w określonych warunkach teoretycznych i historycznych. Po wnikliwej i, jak się wydaje, dewastującej krytyce logicznego pozytywizmu (ale też M. Heideggera), Strawson w tytule swojego dzieła deklaruje, że będzie uprawiał metafizykę (opisową). Czytelnik ma prawo wiedzieć, co takiego Strawson proponuje, a co jednocześnie pozwala mu twórczo wpłynąć na współczesną myśl metafizyczną (są to — dodajmy od razu: rys transcendentalnego myślenia (pewnych pojęć nie można inaczej traktować niż jako warunki myślenia o świecie) oraz ściśle powią-

zanie z charakterystyką języka (strukturą podmiotowo-predykatową). Odwołanie do Dummetta ma raczej cel metodologiczny. Jak już wspominałem, chodzi o to, by pokazać, w jaki sposób problemy metafizyczne (np. spór o uniwersalia) może przyjąć postać semantyczną. Nigdzie też nie deklaruję akcesu Dummetta do obozu „arystotelesowskiego”, mimo że z chęcią podjąłbym się (w innym tekście) argumentowania na rzecz tej tezy, wskazując na powyżej przytoczone rozróżnienie (w odniesieniu do Arystotelesa) na właściwy dyskurs metafizyczny powiązany z rozważaniem pryncypiów jako warunków możliwości myślenia o świecie w ogóle oraz dyskurs ontologiczny związany z badaniem struktury ontologicznej przedmiotu.

Wreszcie ostatnia kwestia szczegółowa, do której chciałbym się odnieść. Prof. Biłat pisze:

Autor nie przedstawił — oczekiwanej w pracy o takim tytule, takim charakterze (przeładowym) i takiej (tradycyjnej) koncepcji metafizyki — żadnej typologii ujęć metafizyki ani żadnej „mapy” współczesnego neoarystotelizmu (obejmującej koncepcje P. van Inwagena, E. J. Lowe, M. J. Louxa, D. Wigginsa itd.).

I znowu: zgadzam się, że pewne typologie mogłyby być przedstawione i z pewnością w drugiej edycji się znajdują (zwracają na to także uwagę studenci). Typologie nie są jednak sprawą fundamentalną, a porządkującą i tak też należy o nich myśleć, również w odniesieniu do „map”. Nie jest dla mnie jasne, w nawiązaniu do ostatniej części wypowiedzi Recenzenta, czy w ogóle (i na jakich warunkach) należy dowartościowywać współczesny neoarystotelizm. W pełni zdaję sobie sprawę z tego, że jest to formacja poważna, o czym zaświadczaają inne teksty w *Przewodniku po metafizyce*. Jednocześnie jestem świadomy tego, że uwzględnienie tej formacji i jej nawet pobieżne omówienie wymaga znacznego poszerzenia objętości tekstu, a na to nie pozwalały zarówno warunki redakcyjne dotyczące poszczególnych artykułów, jak i całego tomu.

W powyżej przytoczonej wypowiedzi Recenzenta pobrzmiewa rodzaj przygany: skoro koncepcja Arystotelesa jest tak bardzo eksponowana, powinno znaleźć się także miejsce dla formacji neoarystotelesowskich. Traktuję tę uwagę jako polemiczną, choćby z tego względu, iż związek ten najpierw trzeba dowieść, bo nie jest on aż tak oczywisty. Sami neoarystotelicy (wspominani już M. J. Loux czy E. J. Lowe) nie są przekonujący, gdy w grę wchodzi wspomniany związek. Traktują swojego antenata jedynie jako punkt odniesienia, bez wgłębiania się w naturę tej zależności. Po drugie, nawiązując do innej wypowiedzi prof. Biłata, Arystoteles jest przywoływany w moim tekście przede wszystkim dlatego, że przy całej trudności interpretacyjnej kontekstu historycznego, jest to jedna z nielicznych wizji metafizyki jako dyskursu wielowymiarowego, bez nadmiernego redukcjonizmu (chyba że uznać redukcjonizm kategorialny: do kategorii substancji).

W artykule mego autorstwa występują jeszcze drobne uchybienia, których prof. Biłat w łaskawości swojej mi nie wytyka, ale mam ich pełną świadomość (dzięki innym wnikliwym czytelnikom, którym z tego miejsca bardzo dziękuję). Chodzi o ta-

kie kwestie, jak rodzajnik przy zwrocie ousia (w tekście występuje zupełnie niezasadnie „ta”, a powinno być „he”). Są też kwestie dyskusyjne, jak na przykład interpretacja dyskursu Arystotelesowskiego co do jego funkcji czy problem sądów metafizycznych i ontologicznych w obrębie koncepcji Romana Ingardena.

Podsumowanie: raz jeszcze wyrażam wdzięczność prof. Andrzejowi Biłatowi za wnikliwą recenzję jego autorstwa. Zachęcam też innych Autorów *Przewodnika po metafizyce* do sformułowania swoich odpowiedzi i opublikowania ich w zwartej formie w kolejnym numerze „Filozofii Nauki”. Chciałbym też w tym miejscu podziękować redakcji czasopisma „FN” za zrozumienie wagi dyskusji naukowej, zaproszenie do napisania recenzji i napisania odpowiedzi na nią. Czytelników zapraszam do lektury zarówno tomu pod moją redakcją, jak i kolejnych tomów, w tym najbliższego pod redakcją Roberta Poczobuta i Marcina Miłkowskiego *Przewodnika po filozofii umysłu*.